

**HOFFMANN E.**

**T.**

ŚLUB

Hoffmann E.

**Ślub**

«Public Domain»

**E. H. T.**

Ślub / H. T. E. — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

# Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

9

## E. T. A. Hoffmann

### Ślub

W dzień Świętego Michała, o godzinie, w której dzwoniono na nieszpory w klasztorze Karmelitów, piękny powóz zaprzężony w cztery konie pocztowe toczył się przez ulice małego miasta I. leżącego u granic Polski i zatrzymał się przed bramą domu starego burmistrza niemieckiego. Dzieci, zaciekawione, wychyliły głowę przez okno, gdy pani domu, wstając z krzesła i z niezadowolaniem rzucając na stół robotę, mówiła do starego urzędnika, który przybiegł z sąsiedniego pokoju:

– Znowu jacyś obcy ludzie nasz cichy dom biorą za oberżę. A to wszystko przez te twoje ozdoby. Po co kazałeś na nowo wyzlócić kamiennego gołębia nad bramą naszego domu?

Starzec uśmiechnął się chytrze, nic nie odpowiadając. W jednej chwili zdjął szlafrok i włożył uroczystą szatę, rozwieszoną na krześle. Zanim jego żona w zdumieniu miała czas zadać mu jakieś pytanie, był już u drzwiczek powozu, trzymając w ręku aksamitną czapkę i stał z odsłoniętą siwą głową, osrebrzoną promieniami księżyca. Dama w latach dojrzałych, przystrojona szarym płaszczem, wyszła z powozu, prowadząc ze sobą kobietę młodszą, wytworną, o twarzy zasłoniętej, a która chwiejnym krokiem weszła do domu, oparta na ramieniu burmistrza; ta, zaledwie przestąpiła próg mieszkania, upadła półomdląła na fotel, który jej żona urzędnika pośpiesznie, na znak męża, podsunęła.

– Biedne dziecko! – żalonym głosem szeptała starsza z podróżniczek. – Muszę jeszcze parę chwil przy niej zostać.

Jednocześnie przy pomocy starszej córki burmistrza zdjęła płaszcz podróżny i ukazała się w sukni zakonnej ze złotym krzyżem na piersi, po czym rozpoznano w niej przeorysz<sup>1</sup> klasztoru cystersanek<sup>2</sup>.

Młoda zasłonięta kobieta dawała znaki życia jedynie za pomocą głębokich westchnień. W końcu zażądała szklanki wody. Pani domu przyniosła rozmaite esencje, których skuteczność bardzo chwaliła i prosiła młodą kobietę, aby ta zrzuciła ciężkie okrycia, które jej przeszkadzały oddychać. Ale młoda dama, chyląc głowę z wyrazem przestachu, odmówiła tej prośbie i użyła flakonu wody pachnącej, nie podnosząc zasłony.

– Panie burmistrzu – rzekła przeorysza – jak sądzę, przygotowano wszystko według naszych życzeń.

– Tak, bez wątpienia, wielebna pani – odrzekł starzec. – Mam nadzieję, że nasz prześwietny ksiązę będzie ze mnie zadowolony, jak również i dama, dla której uczynić jestem gotów wszystko, co będzie w mojej mocy.

– Pozostawcie mnie na chwilę sam na sam z moim biednym dzieckiem – odparła przeorysza.

Rodzina wyszła z izby i słyszano, jak przeorysza żywo<sup>3</sup> i z tkliwością przemawiała do młodej kobiety, a ta jej odpowiadała tonem rozdzierającym serce. Nie chcąc bynajmniej podsłuchiwać, gospodyni domu jednak pozostała u drzwi<sup>4</sup> pokoju; obie kobiety mówiły po włosku, nadając tym jeszcze dziwniejszy, bardziej tajemniczy charakter całemu zdarzeniu. Burmistrz posłał żonę i córkę po małą przekąskę i sam wszedł do sali; młoda kobieta stała przed przeoryszą z pochyloną głową, ze złożonymi rękami i zdawała się bardziej doprowadzona do równowagi. Przeorysza nie odmówiła przekąski, jaką jej podano, a potem rzekła:

– Teraz już na mnie czas.

---

<sup>1</sup> *przeorysza* – przełożona zakonu żeńskiego. [przypis edytorski]

<sup>2</sup> *cystersanki* – powstała w 1125 r. we Francji żeńska gałąź katolickiego zakonu cystersów. [przypis edytorski]

<sup>3</sup> *żywo* – żwawo, energicznie, emocjonalnie. [przypis edytorski]

<sup>4</sup> *u drzwi* – przy drzwiach, blisko drzwi. [przypis edytorski]

Dama w zasłonie padła na kolana, gdy towarzysza podróży położyła jej swe ręce na głowie i modliła się po cichu. Gdy skończyła modlitwę, ze łzami w oczach objęła młodą kobietę i z głębokim smutkiem przycisnęła ją do piersi; potem z godnością błogosławiąc rodzinę burmistrza, pośpieszyła do powozu, do którego nowe konie zaprzężono. Pocztylion odjechał galopem, grając hucznie na trąbce po ulicach miasta.

Gdy pani domu ujrzała rozmiary kufra, który przyniesiono, zrozumiała, że dama w zasłonie zamierza dłuższy czas przebywać w jej domu; nie mogła z tego powodu ukryć niepokoju oraz ciekawości; poszła do przedsiönka naprzeciw swemu mężowi, który odprowadzał starszą damę i rzekła:

– W imię Boga! Cóż to za kobietę sprowadziłeś do mego domu, bo ty wszystko wiesz, a nie uprzedziłeś mnie o niczym.

– Dowiesz się wszystkiego tego, co wiem sam – odparł jej spokojnym głosem starzec.

– Ach, ach! ty może nie wiesz wszystkiego – odpowiedziała z trwogą – nie byłeś teraz w pokoju. W chwili, gdy przeorysza odjechała, młoda kobieta, czując się zapewne zbyt skrępowana ciężkim odzieniem, podniosła długą zasłonę, co ją okrywa od stóp do głów – i cóżem ja zobaczyła?

– A zatem cóżeś zobaczyła? – rzekł starzec do swej żony, która, drżąc, patrzyła się naokół<sup>5</sup>, jakby dostrzegła widmo.

– Nie – zawołała staruszka – nie mogłam rozpoznać rysów jej twarzy pod zasłoną; ale bladość, straszliwa, trupia bladość uderzyła mnie i mówię ci, jasnym jest dla mnie, jasnym jak dzień, że ta dama jest w ciąży i że za parę tygodni...

– O tym wiem, moja kobieto – rzekł burmistrz markotnie – i abyś nie stała się ofiarą niepokoju i ciekawości, dowiedz się w dwóch słowach, o co tu idzie. Książę Z., nasz potężny opiekun, pisał mi przed kilku tygodniami, że przeorysza klasztoru O. sprowadzi mi damę, którą mam przyjąć w swoim domu w milczeniu i bez ceremoniału. Dama ta, która życzy sobie być znaną jedynie pod imieniem Celestyny, ma tu oczekiwać połogu i tu przyjadą po nią oraz po dziecko, które się urodzi. Jeżeli dodam do tego, że książę prosił mnie bardzo gorąco, abym dla niej miał jak największe względy i że mi przysłał sakwę ze stu dukatami, które znajdziesz w komodzie, to myślę, że raz na zawsze pozbędziesz się trwogi.

– A więc – rzekła burmistrzowa – mamy brać udział w grzechach, jakie popełniają możni tego świata.

Zanim starzec jej odpowiedział, córka jej wyszła z izby i doniosła<sup>6</sup>, że dama pragnie odpocząć w siedzibie, jaką dla niej przygotowano.

Burmistrz przyozdobił, o ile mógł, dwa pokoje na górnym piętrze swego domu i niemało był zdziwiony, gdy Celestyna go zapytała, czy nie ma jeszcze izdebki z oknem na tyły domu. Odpowiedział najpierw przecząco, potem dodał, że jeszcze ma niewielki pokój z oknem na ogród, ale że to mała komórka, gdzie zaledwie się zmieści łóżko, stół i krzesło.

Celestyna chciała go zobaczyć natychmiast i, zaledwie weszła, oświadczyła, że właśnie tego jej potrzeba i że opuści komórkę dopiero wówczas, gdy ją do tego zmusi stan zdrowia, aby wziąć pokój obszerniejszy. Burmistrz porównał ten pokój do celi klasztornej – i rzeczywiście nazajutrz komórka przybrała odpowiednią postać.

Celestyna zawiesiła na ścianie obraz Matki Boskiej i na stole postawiła krucyfiks. Łóżko składało się z worka ze słomą, z wełnianego nakrycia, przy czym Celestyna nie chciała mieć innych sprzętów, jak zydel drewniany i mały stolik. Gospodyni domu, wzruszona wyrazem boleści obcej kobiety, sądziła, że należy do jej obowiązków zabawiać chorą; ale nieznaną prosiła w słowach wzruszających, aby nie naruszano jej samotności, w której żyła cała oddana kontemplacji Dziewicy oraz świętych.

---

<sup>5</sup> *naokół* – dziś: dookoła, wokół. [przypis edytorski]

<sup>6</sup> *donieść* – tu: przekazać, poinformować. [przypis edytorski]

Co rano o świcie, Celestyna udawała się do klasztoru karmelitanek, aby asystować przy pierwszej mszy świętej, resztę czasu spędzała w swym pokoju na ćwiczeniach pobożnych: ile razy ktokolwiek chciał w jakiej bądź sprawie zejść do jej pokoju, zawsze ją widywano przy modlitwie lub przy czytaniu ksiąg pobożnych. Nie chciała przyjmować innych potraw oprócz jarzyn ani innego napoju prócz wody; natarczywe dopiero nalegania burmistrza, który jej tłumaczył, że stan jej zdrowia wymaga pożywienia daleko solidniejszego, przekonały ją, tak że zgodziła się zjeść trochę bulionu i wypić wina. To życie surowe, jakie widocznie narzuciła sobie w charakterze pokuty, budziło w otoczeniu głębokie współczucie, a jednocześnie szlachetność jej zachowania i wdzięk jej postawy napełniały ludzi szacunkiem. Pewna szczególna okoliczność dodawała do tych uczuć coś straszliwego: młoda kobieta nigdy nie zdejmowała zasłony. Zbliżał się do niej tylko burmistrz oraz jego żona i córka, a nigdy nikt nie mógł zobaczyć jej twarzy. Co znaczył ten ponury welon? Wyobraźnia obu kobiet, zajęta ową tajemnicą, wkrótce dla wyjaśnienia obmyśliła straszną historię. Przypuszczały one, że szpony diabła poszarpały twarz nieznajomej i że stąd pochodzi jej upór, by wiecznie być osłoniętą. Burmistrz z niemałym trudem rozproszył te przypuszczenia i nie dopuścił do ich rozpowszechnienia w sąsiedztwie, gdzie już znany był pobyt<sup>7</sup> nieznajomej w jego domu. Spostrzeżono też jej wizyty w klasztorze karmelitanek i wkrótce stała się ona znana pod imieniem czarnej kobiety, co budziło myśl<sup>8</sup> jakiegoś fantastycznego zjawiska.

Owóż zdarzyło się pewnego dnia, w chwili, gdy burmistrzówna wchodziła do pokoju obcej damy, by jej zanieść obiad, że powiew wiatru podniósł jej gęstą zasłonę; młoda kobieta odwróciła twarz z szybkością błyskawicy, aby ujść oczu dziewczyny; ta ostatnia pobladła jak trup i z dreszczem trwogi opowiadała matce, że widziała twarz białą, marmurową, na której błyszczało dwoje skrzących się, ognistych oczu.

Burmistrz zapewniał córkę, że jest ofiarą własnej wyobraźni. Bądź co bądź uderzyła go bardzo opowieść dziewczyny i wielce pożądał<sup>9</sup>, aby ta kobieta, która pomimo swojej pobożności takie zamieszanie wywoływała w jego domu, oddaliła się jak najprędzej.

W jakiś czas potem, wśród nocy, obudził żonę i powiedział jej, że od kilku chwil słyszy jęki i nadzwyczajne poruszenia w pokoju Celestyny. Żona burmistrza, przeczuwając co się dzieje, wstała co prędzej i zobaczyła Celestynę odzianą, w zasłonie, której nigdy nie zdejmowała. Kobieta półzemdlona leżała na łóżku i widocznie lada chwila miała zostać matką. Wszystkie przygotowania konieczne natychmiast poczyniono i w niedługim czasie młoda kobieta dała życie młodemu, silnemu chłopcu. Zdarzenie to wytworzyło bardziej poufale stosunki między obcą panią a rodziną burmistrza. Dziecko, rzekłbyś, przybliżało Celestynę do świata rzeczywistego. Stan młodej matki nie pozwalał na dalsze prowadzenie życia ascetycznego, a starania, jakich wymagała, przyzwyczajały zacnych gospodarzy do jej widoku. Burmistrzowa, która najwięcej zajmowała się chora, powoli zapomniała szczególnych myśli, jakie się w niej zbudziły. Mąż jej wesoło nosił na rękach małe dziecko, jakby to był jego wnuk, i wszyscy tak przywykli do zasłony Celestyny, że już o tym nie myśleli. Akuszerce kazano przysiąc, że nie podniesie w żadnym wypadku zasłony, chyba gdyby nieznajoma umarła. Jednak żona burmistrza przypadkowo ujrziała odsłoniętą twarz Celestyny, ale nie chciała o tym mówić, tylko wołała:

– Ach, biedna kobieta! Tak, ona się musi osłaniać!

W kilka dni potem przybył mnich-karmelita, który ochrzcił nowo narodzonego; rozmawiał z Celestyną więcej niż dwie godziny; słyszano, jak mówił i modlił się z zapalem. Gdy odjechał, Celestyna siedziała w fotelu, trzymając na kolanach dziecko, które miało na ramionach szkaplerzyk<sup>10</sup>, a na piersi *Agnus Dei*<sup>11</sup>. Tygodnie i miesiące mijały, a wciąż się nie sprawdzała obietnica księcia,

<sup>7</sup> gdzie gdzie już znany był pobyt – dziś: gdzie wiedziano już o pobycie. [przypis edytorski]

<sup>8</sup> budzić myśl czegoś – nasuwać na myśl coś, pozwalać przypuszczać coś. [przypis edytorski]

<sup>9</sup> pożądać – tu: pragnąć. [przypis edytorski]

<sup>10</sup> szkaplerz (łac. *scapulare*, od *scapula*: ramiona, barki, plecy) – wierzchnia część habitu w postaci szerokiego płata materiału, z otworem na głowę. [przypis edytorski]

<sup>11</sup> *Agnus Dei* (łac.) – Baranek Boży; metaforyczne wyobrażenie Chrystusa Zbawiciela. [przypis edytorski]

zapowiedziana burmistrzowi; nikt nie przyjeżdżał po młodą kobietę. Uważano by ją niewątpliwie za członka rodziny, gdyby nie fatalna zasłona, która powstrzymywała wszelki objaw czułości. Starzec ośmielił się razu pewnego powiedzieć o tym nieznajomej; ale ta głosem uroczystym mu odrzekła, że zasłona spadnie dopiero przy jej śmierci. Zamilkł i bardzo życzył sobie, aby znów przeorysza przyjechała swoim powozem.

Była wiosna. Rodzina burmistrza wracała pewnego dnia z przechadzki, z bukietami kwiatów, z których najpiękniejsze były przeznaczone dla Celestyny. W chwili, gdy mieli wchodzić do domu, jakiś jeździec nadbiegł galopem, pytając o burmistrza. Starzec przedstawił się, jeździec zsiadł z konia, przywiązał go do słupa i wbiegł do domu, wołając:

– Ona jest tu! jest tu!

Drzwi się otworzyły i nagle usłyszano żalony krzyk Celestyny. Starzec pobiegł przerażony. Jeździec, oficer szaserów<sup>12</sup> gwardii francuskiej, przyozdobiony orderami, porwał dziecko z kołyski; lewym ramieniem je uchwycił, a prawym odpychał Celestynę, która mu chciała je odebrać. W walce oficer zerwał mimo woli zasłonę młodej kobiety – i ukazał twarz białą jak marmur, nieruchomą, o oczach ognistych jak płomień. Starzec poznał, że Celestyna nosiła bardzo cienką maskę, przylegającą do skóry.

– Straszliwa kobieto – mówił oficer – czy chcesz, abym dzielił twe szaleństwo?

I mówiąc te słowa, odepchnął Celestynę tak gwałtownie, że runęła na podłogę. Wówczas kobieta błagalnie objęła nogi porywacza i tonem najgłębszej boleści zawołała:

– Pozostaw mi dziecko! Błagam cię w imię twego zbawienia, nie zabieraj mi go; w imię Chrystusa i Najświętszej Panny, pozostaw mi to dziecko, pozostaw!

Gdy go błagała w ten sposób, ani jeden mięsień nie poruszał się na jej twarzy; wargi nawet zdawały się nieruchome, a starzec i jego żona, i wszyscy, którzy na to patrzyli, lodowacieli z przerażenia.

– Nie – odrzekł oficer z krzykiem rozpaczony – nie, kobieto nieludzka i nielitościwa, mogłaś wyrwać serce z mego łona, ale nie zatracisz w swym obłędzie tej niewinnej istoty, która ma ranę moją uleczyć.

Mówiąc to, oficer ścisnął dziecko tak mocno, że aż zapłakało.

– Zemsta! – głuchym zawołała głosem Celestyna – zemsta niebios na ciebie, zabójco!

---

<sup>12</sup> *szaserzy* (z fr. *chasseur*: strzelec, myśliwy) – typ piechoty, a następnie lekkiej kawalerii, istniejący w armii fr. od połowy XVIII w.; oddziały strzelców konnych na wzór fr. posiadało również wojsko Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego. [przypis edytorski]

## **Конец ознакомительного фрагмента.**

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.